



Redaktor:

X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres dla wszelkich przesyłek:

„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 23.

Poznań, dnia 4 czerwca 1922 roku.

Rok XXVIII.

Katolik wobec rozwodu.

Jednym z nieszczęść, które pustoszą rodzinę i prowadzą do upadku narody, są rozwody.

Wielu mylnie „rozwdem” nazywa wyrok Sądu Kościelnego stwierdzający fakt, że dla pewnych przeszkód istniejących już przed ślubem, węzła małżeńskiego nie było od początku, tak że mniemani małżonkowie właściwie w małżeństwie chrześcijańskim nie żyli. Nie jest to rozwód, bo jeżeli już w chwili ślubu są przeszkody do zawarcia węzła małżeńskiego, to ów węzeł, choć pozorny, w rzeczywistości nie istnieje i zerwania nie potrzebuje.

Rozwdem w ścisłym słowa znaczeniu jest zerwanie węzła małżeńskiego, w małżeństwie od początku ważnym t. j. gdy żadnych przeszkód do ślubu nie było.

Kościół św. broniąc zasady nierozzerwalności małżeństwa potępia stanowczo rozwody i zrywającemu samowolnie kontrakt małżeński, żadną miarą nie pozwala, by za życia drugiego mógł w nowe wejść związki.

Zawsze Kościół pracował nad wyłączeniem rozwodów i przeszkadzał wszelkimi siłami, aby one się nie odradzały.

Nierozzerwalność bowiem małżeństwa to prawda, od której Kościół odstąpić nie może, boby przestał być Kościołem Chrystusowym. Dziwić się więc należy, jak pismo w społeczeństwie i dla katolickiego

wychodzące społeczeństwa może urządzać ankietę, aby poszczególni czytelnicy wypowiedzieli się, co sądzą o rozwodach. Dla katolika wierzącego nie może być dwóch zdań w tej sprawie. Nierozzerwalność małżeństwa jest dogmatem, opierającym się na

słowach Chrystusa Pana, w których Zbawiciel z całą stanowczością ogłosił światu to prawo, że „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. A dogmatu naruszać nie wolno — ani jednej joty — pod klątwą herezji. Katolik, który na wzór socjalistów broni rozwodów i jest ich zwolennikiem, sam siebie wyłącza ze społeczności Kościoła katolickiego, bo sprzeciwia się zasadniczemu prawdom nauki katolickiej, przekazanej Kościołowi przez Chrystusa Pana.

Prawo katolickie głoszące nierozzerwalność małżeństwa jest jednym z artykułów naszej wiary świętej. Katolik zobowiązany jest przyjąć w pokorze wszystkie artykuły wiary św. Kto choć jedną tylko prawdę odrzuca, ten traci zasługę wiary wogóle. Kto bowiem jed-

nemu słowu Chrystusa lub Kościoła nie wierzy, ten nie wierzy właściwie, że Jezus jest Synem Bożym i że pozostaje Głową Kościoła św.

„Ktobykolwiek zachował wszystkie zakony, pisma św. Jakób, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego.”



Zestanie Ducha Świętego.

Szkola.

Szkola, to serdeczna troska każdego cywilizowanego narodu. I to całego narodu. A więc nie tylko ludzi wykształconych, nauczycieli lub władz szkolnych, ale wszystkich stanów i warstw narodu. Wszyscy powinni się szkołą żywo zajmować, wszyscy znać jej ducha i dążności oraz swoje wobec niej prawa i obowiązki — wszyscy, a zwłaszcza rodzice. Tego niestety dziś w Polsce o wszystkich, a szczególnie o wszystkich rodzicach powiedzieć nie można. Dlatego w dzisiejszym artykule pomówimy o powodach, dla których szkoła wszystkich żywo powinna obchodzić.

Pierwszym powodem jest ten, że szkoła stała się dziś w krajach cywilizowanych konieczną i niezbędną. Dzisiejszy człowiek i obywatel nie może się już w życiu obyć bez znajomości choćby tylko czytania, pisania i rachowania, jeżeli nie ma ponieść szkód niepowetowanych i wystawić się na wstyd i pośmiewisko. Dopiero, gdy te najpotrzebniejsze wiadomości posiada, może i sam na tem wiele zyskać i dla innych stać się użyteczniejszym. A tę właśnie początkową i konieczną oświatę daje każdemu szkoła. Rodzice nie mogą jej dać swym dzieciom, chyba tylko w wyjątkowych przypadkach, bo zwykle nie mają do tego ani czasu ani chęci, ani potrzebnych wiadomości. Szkoła jest więc dla wszystkich największym dobrodziejstwem. Ona daje każdemu najlepszy skarb i majątek. Dlatego rodzice, którzy rzeczywiście pragną dobra swych dzieci, powinni z największą chęcią do szkoły je posyłać, choćby nawet przymusu nie było.

Konstytucja nasza w art. 118 ym przepisuje, że w szkołach powszechnych jest dla wszystkich obowiązkową. A więc rodzice, którzy swoim dzieciom nie mogą zapewnić początkowego wykształcenia w domu lub gdzieindziej, muszą je posyłać, czy chcą czy nie chcą, do państwowej szkoły powszechnej; inaczej grozi im kara. I to jest nowy powód, by się szkołą pilnie interesować. Bo jeżeli rodzice swe dzieci muszą do szkoły posyłać, jeżeli przez kilka lat muszą je oddawać codziennie na długie godziny pod opiekę nauczyciela, to czyż obojętne im będzie, w jakie ręce i otoczenie dziecko ich się dostanie, w jakim duchu wychowywane będzie? Chybaby rodzicami nie byli, gdyby ich to nie obchodziło.

Ale z przymusu szkolnego i długoletniego w szkole dzieci naszych pobytu wynika dalszy powód koniecznego interesowania się szkołą. Każdy człowiek nie tylko coś otoczeniu swemu daje, ale jeszcze więcej zwykle od niego odbiera. Tak pod względem materialnym daje innym ludziom przede wszystkim pracę swych rąk i to co tą pracą wytworzy czy to na roli czy we warsztacie, fabryce lub gdzieindziej. Odbiera zaś od innych wszystko, czego sam nie wyrabia, a jednak do życia koniecznie potrzebuje. Pod względem duchowym daje innym swą wiedzę i naukę, dzieli się swem doświadczeniem, udziela coś ze swoich przekonań i poglądów, ze swoich cnót i grzechów. Ale niemniej również te rzeczy od innych odbiera, na siebie je przenosi, w swą duszę je wchłania, ich wpływom ulega — bądź ku swemu pożytkowi i szczęściu, bądź ku swej szkodzi i zgubie.

Jeżeli to o każdym człowieku powiedzieć można, to tem bardziej o dzieciach i młodzieży. Ich to władze duszy i ciała poczynają się dopiero budzić i rozwijać. Ich wrażliwe dusze poczynają się dopiero jak świeże kwiaty na świat wychylać, by wszystko dokładnie poznawać i wszystkiego z prze-

jęciem doświadczać. Co w tych latach w pamięci się zapisze, na zawsze w niej zwykle zostanie, co wtedy na duszy się wycisnie, nie już z niej zetrzeć nie zdoła. Te właśnie najwrażliwsze swe lata spędza każde dziecko w szkole. Czyż więc nie musi ona wyrzucić na duszę dziecka potężnego i rozstrzygającego wprost wpływu? Doświadczenie uczy, że w jakiej szkole ktoś przeżył swe lata młode, takim też był często cały kierunek i sposób jego życia. Bo szkoła, choćby nie chciała, urabia charakter, a charakter nadaje życiu kierunek.

Dochodzimy do nowego powodu, by się żywo zajmować szkołą. Tym powodem to spojrzenie w przyszłość. Jeżeli szkoła urabia charakter i nadaje życiu kierunek, jeżeli przez swój wpływ przemożny, i swe wychowanie buduje z dusz dziecięcych dobrych lub złych ludzi i obywateli, to od szkoły też w wielkiej mierze zależy, jaka będzie przyszłość i dzieci samych i ich rodziców, nie mniej i całego narodu i ojczyzny naszej. Od szkoły zależy, czy ta przyszłość będzie pomyślna i szczęśliwa, czy też smutna i nieszczęśliwa. Choćby nawet ktoś był takim samolubem, że przyszłość narodu i ojczyzny, wcale by go nie obchodziła, że co po jego śmierci dzieć się będzie z jego prawnukami i ziomkami, byłoby mu wszystko jedno, to jednak i takiemu nie będzie wszystko jedno, co się jeszcze za jego życia z nim samym i z jego dziećmi dzieć będzie. A jeżeli nie jest mu to obojętne, to powinien wiedzieć, i o tem się wciąż dowiadywać, co szkoła z dzieci jego zrobić zamierza, na jakich ludzi chce te dzieci wychować, jakie zasady i przekonania pragnie im wpoić. Powinien pilnie czytać pisma i śledzić zdrowe, uczciwe gazety, by wiedzieć, co sejm nasz w sprawie szkolnictwa zamierza postanowić, co postowie, na którychci głos swój oddał, chcą w tym względzie uchwalić.

Tu doszliśmy do najważniejszego powodu, by się szkołą jak najwięcej interesować, do powodu, dla którego każdy katolik ma święty obowiązek sprawą szkoły żywo się zajmować. Dziś rozgorzała nieprzejednana i zacięta walka o szkołę w sejmach i parlamentach, niemal wszystkich krajów Europy. Nie walka o język wykładowy w szkole, który zawsze winien być ojczysty, a który nam w niedawnej niewoli pruskiej i rosyjskiej tak bezprawnie wydarto. Nie walka o to, czego z przedmiotów świeckich nauczać, albo w jakim zakresie lub w jaki sposób. O to nie byłoby tak zaciętej walki. Idzie o stokroć ważniejszą sprawę, idzie o religję. Po zaciętości walki poznać niezmierną cenę i wartość tego skarbu, o który bój się toczy. A bój ten rozszalał nie tylko w bolszewickiej Rosji, ale i w Czechosłowacji, a częściowo także we Włoszech, Anglii i innych krajach. Chodzi ni mniej ni więcej, jak o wyparcie i wyrzucenie religii ze szkoły. Wszystkie wrogi potęgi sprzysięgły się przeciw Boskiej religii Chrystusowej. I międzynarodowe żydostwo i podziemne siły masonerii i zwolennicy partii socjalistycznej i wszyscy ludzie niewierzący. Cała ta groźna miljonowa falanga stanęła zwarcie ramię przy ramieniu, by przypuścić szturm generalny do niezdołanej twierdzy chrześcijaństwa. Czy więc nam katolikom, obrońcom tej twierdzy, wolno stać z założonymi rękami i przypatrywać się tej walce bezczynnie i obojętnie? Kto z Chrystusem nie jest, przeciwko Niemu jest. Dlatego każdy powinien dokładnie wiedzieć, co ze szkołą w Polsce się dzieje i jak nie dopuszczać do uszczuplania w niej skarbu najdroższego, jakim jest religia nasza św.

Ale do tej sprawy wrócimy jeszcze w następnych artykułach.

Niewyzyskane skarby.

Słusznie Polskę nazwano krainą „mlekiem i miodem płynącą“, ale to określenie poetyczne jeszcze nie daje zupełnego obrazu bogactw, które się kryją w jej łonie. Wiemy przedewszystkiem, jakiem bogactwem w niej była sól, tak cenny produkt w średniowieczu, że dochody miast na niej się opierały, a śpiechlerze solne nad brzegami Wisły miały poważniejsze bodaj znaczenie niż dzisiaj magazyny zbożowe. Sól polska była pokusą dla Austrii do uczestnicza w rozbiorach naszej ojczyzny i nawet Napoleon mimo wojen zwycięskich musiał chciwymi Austriakom częściowo kopalnie wielkie pozostawić. A inny produkt podziemny — srebro? głucho o nim teraz, wszakże dawne denary polskie, grosze, złote z olkuskiego srebra tłoczono, Polska nie sprowadzała tego kruszcu, miała go podostatkiem. Ale przyszły katastrofy żywiołowe, jak zalanie kopalni, zjawili się wrogowie, którzy Polskę doszczętnie złupili — owi bohaterowie „Potopu“ — Szwedzi, i srebro polskie zaczęło znikać z obiegu, a dziś o niem czytaj tylko w historii, żaden kapitalista nie włożył pieniędzy w zapuszczone kopalnie, które obok ołowiu zawierają i ten kruszec szlachetny, niegdyś tak pospolity.

Do niewyzyskanych skarbów ziemnych należy niewątpliwie miedź, tak poszukiwana w przemyśle wojennym, a przecież same nazwy miejscowości jak Miedziana Góra pod Kielcami świadczą, że ten skarb jest, tylko trzeba wytrwałości w pracy, aby go oczom narodu ukazać. Jeszcze w 16-ym wieku pewien Polak, porównyując ojczyznę naszą z Francją, tak się do mieszkańców tamtej wierszem odzywa: „My was kruszczem przechodziem, zbożem, bydłem, woskiem, Skąd jak wy (Francuzi) złoto mamy naszym handlem polskiem.“ Było i złoto na miejscu — na Śląsku, i pod Miechowem, i w Karpatach na pograniczu węgierskiem, i w Tatrach koło Zakopanego, ale i ten skarb wydobywać zaniedbano.

Od 17-o wieku zastąpiły w Polsce marmury. Dawniej sprowadzano je na nagrobki aż z Flandrii (Belgji), potem obywano się krakowskimi, za Zygmunta III czynne są w okolicy Chęcin i Kielce „nakładem i na potrzebę Jego Królewskiej Mości na ozdobę kościołów i zamków kosztem jego wznoszonych“. A więc król jegomość był właścicielem marmurowych pokładów. „Atoli, skarży się ktoś z owej Zygmuntovej doby, w tych wszystkich górach (koło Chęcin) chociaż marmury są ozdobne różnej maści jednak z nich do tych czasów żaden pożytek (zysk pieniężny) nie idzie skarbowi J. K. M.“ Ha! nie było kolei, nie umiano przewozić wydobytego marmuru, miejscowi go gładzić nie umieli, trzeba sprowadzać było mistrzów włoskich do tego, praca była wprawdzie tania, bo nieraz używano do robót w kopalniach i szlifierniach więźniów (jeszcze w zeszłym stuleciu), wszelakoż trudności dostarczenia i obróbki marmuru stawały na przeszkodzie rozpowszechnianiu się go w całej Polsce, obcy zaś szedł drogą wodną, a więc i łatwą i taną. Mimo te trudności już Władysław IV sporządził kazal z kamienia marmurowego dwie kolumny wielkie po 38 stóp i przewieźć je z Chęcin do Warszawy. Możliwa to była praca, jedna kolumna pękła, drugą szczęśliwie dowieziono do stolicy i ustawiono na placu Zamkowym, a nad nią posąg króla Zygmunta III, ale z biegiem wieków podstawa ją się kruszy, więc ją musiano zamienić na inną, z Tyrolu austriackiego podobno, i tę dziś oglądamy w Warszawie. Król Stanisław August Poniatowski, który żywo się interesował przemysłem

i kopalnictwem polskiem, podniósł wytwórczość marmurów kieleckich, a nawet „wprowadził“ je do Zamku, gdzie jedna sala ma nazwę „marmurowej“. Mimo oddalenia od Kielc, nawet taki Poznań sprowadza marmur na grobowce w tumie.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego rozumny i energiczny minister Mostowski podniósł zarządzeniami swemi produkcję marmurów, ale to trwało niedługo. Królestwo Polskie jako wolne państwo rychło przestało istnieć. Kopalnie oddano w dzierżawę za 5000 złotych, dzierżawca marnie się z zadania wywiązywał, mimo że miał więźniów, a więc najtańszą siłę roboczą pod ręką, danyh mu z łaski administracji rządowej. Pewną zmianę na lepsze wprowadziła spółka, złożona z Niemców osiadłych w Polsce, która od r. 1874 wydobywała i obrabiała marmury chęcińskie. Jednakże współzawodnictwo zagraniczne ułatwione przez niskie cła, brak kolei, odległość od Wisły i słabe zainteresowanie ogółu sprawiły, że marmury nie bardzo wzięte były w kraju.

Lepsze nadzieje rokuje przemysł marmurowy, w chwili obecnej. Dzięki finansowemu poparciu Banku Handlowego w Warszawie powstaje spółka akcyjna p. n. „Marmury Kieleckie“, która już posiada 32 włóki własnego gruntu z siedmiu okręgowymi kopalniami. Jak wiadomo, marmur surowy nie ma tego połysku i tej formy, w jakiej widzimy go w składach lub po domach, bryły należy przepiłować, częściowo trzeć, szlifować i polerować za pomocą specjalnych kulek ołowianych przez wojłok. Otóż w Kielcach istnieją w tym celu trzy tartaki, a 20 szlifierni i polerowni, prócz tego w Piekoszowie budują zakład podobny, a w Warszawie fabrykę t. zw. konfekcji marmurowej czyli gotowych wyrobów. Jakie są? Kto ciekaw z Wielkopolan, niech zajrzy do składu przy ul. Seweryna Mielżyńskiego, gdzie się mieści przedstawicielstwo firmy „Marmury Kieleckie“, a zobaczy tam filarki, kolumny, wazony, popielniczki, kałamarze, podstawy na owoce, na bilety wizytowe, kominki, nawet części umywalni, przyciski i wiele, wiele ciekawych przedmiotów. Marmur chęciński ma opinię trwałego, a więc jest to pierwsza zaleta, która go może uczynić poszukiwanym zagranicą. Zresztą już Francja, Holandia oraz Gdańsk zainteresowały się wyrobami naszymi z marmuru. Maść marmurów kielecko-chęcińskich jest przeważnie brunatno-czerwonawa z żyłkami białemi, bywa i czarna z żyłkami. Gatunków Staszic, sławny uczony i patriota polski, przed 100 laty naliczył ze 120. Zwłaszcza jest cenny gatunek marmurów, zwany ołowianką (zawiera bowiem nieco ołowiu) i jak przepowiadają, będzie mógł spółzawodniczyć z najlepszym marmurem belgijskim. Obyż jak najrychle! W kopalniach wydobywa się także doskonały kamień wapienny, używany w cukrowniach (rafinerjach) oraz jako materiał budowlany.

Rozpoczęto także wydobywanie szpatu. Jest to „polski alabaster“, dobry na wyroby porcelanowe. Stowem robota koło podniesienia przemysłu marmurowego postępuje naprzód, szkoda tylko, że tak mało o niej wiemy. Ogółem towarzystwo „Marmury Kieleckie“, najpoważniejsza spółka tego rodzaju, eksploatuje (czyli prowadzi) siedm kopalń: Zygmuntowkę, Piekoszów, Selejową, Szewce, Bolechowice, Miedziankę (specjalny gatunek z odrobiną miedzi), i Morawicę. Robotników pracuje na miejscu kilkuset, a w Kielcach — 100. Są to, jak widzimy, dopiero początki.

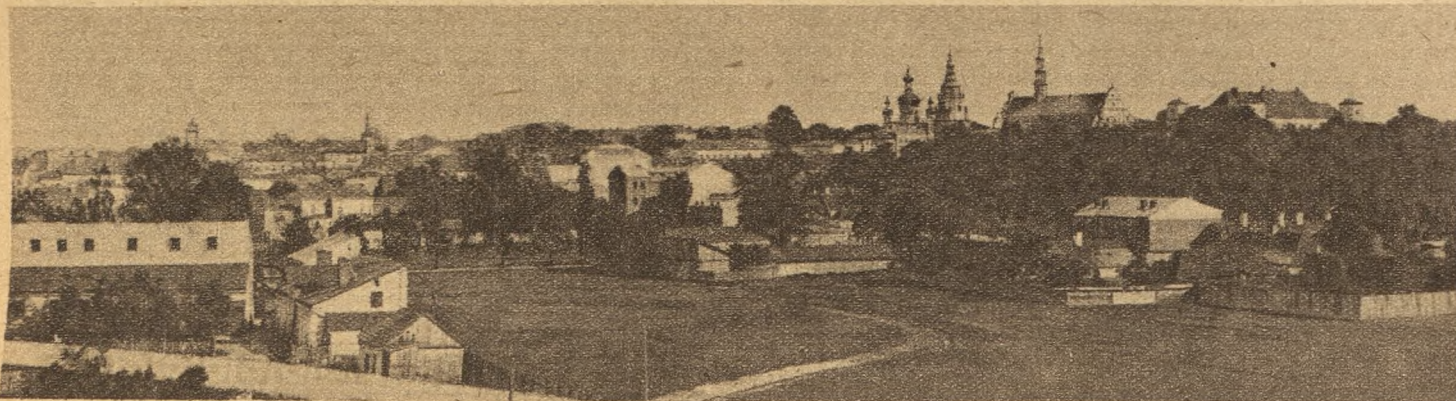




Kopalnia w Bolechowicach.



Kopalnia w Sosnówce.



Ogólny widok Kielc.



Kopalnia w Selejowej Górnej.



Kopalnia w Szewcach.



Kopalnia w Zygmuntówce.

Depesza.

Z niedawnej przeszłości opowiedziała Jawnuta.

Kiedy kapitan wojsk polskich Władysław S. dowiedział się, że pułk jego wyruszy wkrótce na kresy wschodnie do walki z bolszewikami, pomyślał natychmiast o żonie, o małym synku i myśl ta zgasiła jakby całą jego chwilową radość z powodu, że znajdzie się znowu w ogniu, w szeregach najdzielniejszych obrońców ojczyzny. Uczuł nawet pewien wyrzutu sumienia, że mógł pragnąć przedtem uczestniczenia w tych bojach i zapytywał samego siebie, czy niepokój, który go nagle ogarnął, nie jest właściwie jakimś smutnem przeczuciem.

Właśnie od kilku miesięcy mały jego Leś był chory i lekarz przepisał mu kurację, połączoną z odpowiednią dietą. Dziecko zresztą przyszło już na świat bardzo wątłe i delikatne, prawie chorowite. To też oboje rodzice drżeli ciągle o jego życie.

Zona Władysława, uroczą pani Wandę już od pewnego czasu oczekiwała z niepokojem chwili wezwania męża na front, lecz starała się o ile możliwości panować nad sobą.

— Kiedy odjeżdżasz? — zapytała raz męża, spostrzegłszy niezwykle troskę na jego czole.

— Za dwa tygodnie...

Wiedząc to, chociaż poniekąd spodziewana, uderzyła ją jednak jak grom z jasnego nieba. Mąż przytulił ją do piersi i zaczął zcałowywać gorące łzy, które mimowoli cisnęły się jej do oczu.

— Tatusiu — prosił Leś — zabierz mię z sobą, dobrze?

— Nie mogę, synku; musisz zostać z mamusią, bo któżby jej bronił, gdyby tu przyszli bolszewicy? — odparł ojciec z żartobliwym uśmiechem.

— Ach prawda, tatusiu, mam już nawet fuzijkę i nie dam mamusi tym brzydkim ludziom.

Ojciec zamiast odpowiedzi, pogłaskał z miłością jasną główkę chłopczyny.

— Nie uwierzysz, jak mi trudno tym razem rozłączyć się z wami — rzekł, zwracając się znowu do Wandy. — Tem się tylko pocieszam, że pojutrze postanowiłem wywieźć was do R. Jest to jedna z najlepszych stacji klimatycznych w naszym kraju i mam nadzieję, że tam wśród czystego górskiego powietrza synek nasz będzie zdrowszym, niż gdzieindziej.

Rzeczywiście tak się stało. Z początku zdawało się Władysławowi, że się spełnia jego nadzieje, Leś bowiem w nowym miejscu pobytu wyglądał lepiej, niż kiedykolwiek, dzięki zaś temu i rodzice nabrali trochę otuchy. Pewnego dnia wybrali się nawet ze swoim jedynakiem na niedaleką wycieczkę. Chłopczyna biegał, rwał kwiaty, cieszył się słońcem, świer-

gotem płaszał, śmiał się i żartował. Niestety, niespodzianie zaskoczyła ich burza, a chociaż matka otuliła go starannie swym szalem, ojciec zaś, wziąwszy go na ręce, pośpieszył z powrotem do domu. Leś wszakże zaziębił się i dostał kaszlu, a nazajutrz nie mógł już wstać z łóżka.

Od tego dnia biedni rodzice nie mieli ani chwili spokoju. Wyjazd Władysława miał już nastąpić przy końcu tygodnia, tak, że niemal godziny jego pobytu ze swoimi były policzone. Tymczasem stan dziecka coraz bardziej się pogarszał.

— Czy ocalisz go nam, doktorze? — z biciem serca pytali rodzice.

Lekarz odpowiedział:

— Tak — lecz wyraz jego oczu zdawał się temu przeczyć. Organizm Lesia zanadto był watty, żeby mógł przetrzymać jakąkolwiek ciężką chorobę. Zrozpaczeni rodzice wracali do jego łóżeczka i długo w milczeniu wpatrywali się w swoje biedne cierpiące maleństwo, które tak bali się utracić.

Pewnej niedzieli kapitan rzekł do żony:

— Wyjeżdżam we wtorek...

Na te słowa Wanda wydała mimowoli okrzyk przeżenienia. Oby ten wtorek nigdy nie nadszedł... Wszak w tym dniu właśnie miało nastąpić przesilenie choroby i dziecko mogło umrzeć. Ich dziecko miałoby umrzeć i ojciec musi je opuścić? Nie, to być nie może!...

— Nie jedź, Władziu! — zawołała, jakby nie swoim głosem. — Nie jedź! ja nie chcę!

— Gdybym nie pojechał, zasłużyłbym na nazwę dezertera. Wszak rozumiesz, co to byłaby za hańba, nie tylko dla nas samych, lecz i dla naszego syna, którego może Pan Bóg nam ocali. Nie, moja droga, obowiązek przedewszystkiem! Ty sama nawet pogardziłabyś mną z pewnością, gdybym postąpił inaczej.

Na odgłos rozmowy Leś otworzył oczy, spojrzał nawpół przytomnie i jakby przez sen szepnął:

— Przywieziesz mi, tatusiu, dużego konika, prawda?

Tymczasem Wanda ochłochnęła nieco ze wzruszenia.

— Tak, masz słuszość, musisz jechać, Władziu. Byłam nieprzytomna z bólu... Nie wiedziałam, co mówię...

We wtorek kapitan sam nie pamiętał, jak się znalazł na dworcu kolejowym. Zona nie mogła mu tam towarzyszyć, jak zwykle dotąd bywało, lecz z okna wagonu ujrzał jeszcze wilek, w której mieszkali jego ukochani. Na balkonie ukazała się wysmukła postać i zaczęła powiewać białą chusteczką, lecz zaraz się cofnęła w głąb mieszkania, usłyszawszy zapewne kaszel lub wołanie dziecka.

W tejże chwili pociąg ruszył. (Dok. nast.)

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Karzeł podszedł do kąta ze słoikami.

— Ależ naprawdę, mistrzu, czuć wyraźnie wódkę... Kto tu był?...

— Butlę ze spirytusem poruszałem... otwierałem... może się cokolwiek wylało... Spiesz no ty się z tem lekarstwem...

— No, ale co to ma być?... nic nie wiem... dla kogo?... Czy dla matki tej kobiety, co stąd wyszła?...

— Weźmiesz czerwony słoik... to z niego dwie części, z żółtego i niebieskiego po jednej... a resztę daj sześć części z zielonego...

— Co, co?... z zielonego?... chyba się mylicie, mistrzu!

— Nie marudź, powiedziałem, bo czekam na lekarstwo.

— Ależ niepodobna, by aż sześć części z zielonego słoika!

— Cóż u kaduka — krzyknął głośno Twardowski, tupiąc nogą w podłogę. — Skoro powiadam sześć, to sześć... A to by mi się podobało... Kto tu mistrzem w tym domu!

Żużu upuścił z rąk drżących słoiczek, zadarł głowę w górę, usta otworzył — i nie mogąc wyjść z podziwienia co słyszy, stał jak writy przez chwilę naprzeciwko Twardowskiego.

— Słyszałeś, że czekam, więc rób co każe i nie pytaj.

— Kiedy ja poprostu uwierzyć nie mogę, by z zielonego...

— Z zielonego — wrzasnął mu Twardowski nad uchem, z całej siły waląc butem w podłogę. — Słyszane to rzeczy, kiedy ja dyktuję receptę, zaprzeczać mi znajomości rzeczy. Więc kto tu jest doktorem, ja czy ty!?

— Żużu tymczasem robił trzęsącymi się palcami, co mu kazano, ale sam sobie nie dowierzał, czy wszystko to widział i słyszał na jawie, czy też przeżywa jakiś sen przykry. Ramionami ciągle wzruszał, a spojrzeniem niewymownie bolesnem wodził za Twardowskim, gdy ten krokiem chwiejnym, jak gdyby się na nogach nie mogąc dobrze utrzymać, kręcił się bez celu po pokoju, mruczając gderliwie.

— Co mu się stało... co się z nim dzieje?... — myślał karzeł, nie mogąc poznać człowieka, z którym w czterech ścianach od lat dziesięciu przeżył niemal wszystkie dnie i noce.

— Biedna kobieta czeka na lekarstwo... a ten marudzi tutaj... Ja mu powiadam zielone, a on się pyta czy zielone... Ja mu każe sześć, a on się pyta... No, gotowe nareszcie, czy nie... Tam stara pewnie umiera, a ja tutaj nie mam z czem lecieć do niej na pomoc, bo nie mam się kim wyręczyć...

Kiedy za chwilę pan Twardowski odjechał i Żużu odetchnął, sam się znalazłszy w komnacie, myśl jego zaczęła pracować nie nad krzywdą, która mu się działa, lecz nad pytaniem, czy on się myli, podejrzewając doktora o jakąś straszną pomyłkę, czy też ma słuszość, upierając się przy swoim, że należało chyba dać co najwyżej jedną część z zielonego słoika, a sześć z żółtego.

— Przecież to zabije człowieka... — zaczął się niepokoić i raz jeszcze poskoczył do przyrządzonej mieszaniny w zielonym naczyniu, by ją zbadać spokojnie i rozważyć swoje wątpliwości.

Ogarnęła go jeszcze większa trwoga, gdy przekonał się i upewnił, iż nie myli się wcale. Sięgnął jeszcze pomiędzy książki do jakiegoś foljału, szukał, wertował, czytał i wreszcie za głowę chwyciwszy się rękami, biegał po pokoju zrozpaczony.

— Jak on się mógł tak pomylić... Ale jak ja mogłem spełnić jego żądanie... jak ja mogłem przyrządzić takie lekarstwo... To nie do darowania... Przecież to może zabić człowieka...

Stał na środku izby i załamał ręce.

— Gdyby nie był pojechał, przecież byłby jeszcze czas przeszkodzić w użyciu tego środka... A tak już zapóźno.

Uderzył się palcami w czoło, zrywając z miejsca.

— Nigdy nie jest zapóźno... Przecież lepiej późno, niż nigdy... Trzeba próbować dobrem naprawić złe... Tu ja zawiniłem, ja mam tedy obowiązek niebezpieczeństwu zapobiec, choćby w ostatniej chwili.

Co mówiąc sobie prawie głośno, krztał się pośpiesznie około przyrządzenia nowego lekarstwa przeciwko szkodliwym skutkom poprzedniego.

I to miał być środek gwałtowny, podobnie jak pierwszy, on jednak mógł jedynie unicestwić zabójcze działanie fatalnej pomyłki.

Przy robocie uczył Żużu pragnienie i zbliżywszy się do konewki z wodą, sięgnął po kubek.

Znowu zapach podejrzany zastanowił go. Obwą-

chał naczynie, poczem poskoczywszy do przeciwnego kąta pokoju, przytknął nos do opalowej baryłki.

— Szczególna rzecz... Jakim sposobem kubek z wody czuć gdańską wódką z Tęczyną... Ale co to znaczy... baryłka lepka... wilgotna... Czy tu kto gospodarował... Może Twardowski wychodził gdzie z domu... Wszędzie bije mi dziś w nos ten zapach... Przecież chyba sam Twardowski nie pił... Chociaż... każdy by go mógł dzisiaj podejrzewać o stan nie-trzeźwy... Od dziesięciu lat ani razu nie zdarzyło mi się widzieć go w podobnem usposobieniu... Co mu się stało...

Nowe lekarstwo było gotowe, gdy pod stropem sieni zadudniało.

Nieomal ze stukiem kopyt końskich, drzwie się z hałasem otwarły i do komnaty o zmierzchu wieczornym wpadł Twardowski.

— Coś ty narobił! — wrzasnął jakimś nie swoim głosem, przyskoczywszy do garbusa z zaciśniętymi wściekle pięściami, przyczem tak się zatoczył, ku karłowi nachylając, że omal z nóg się nie zwałił.

Żużu zrozumiał wszystko i trzymane w ręku nowe lekarstwo podsuwając doktorowi, chciał coś mówić, lecz ten, nie domyślając się, co mu karłik podaje, zakrzyczał go z miejsca:

— Ty niedołego! Ty nicponiu jakiś! Czy ty, wiesz, coś ty narobił! Stara umiera przez ciebie... Dobileś ją swoim preparatem... Słyszysz... Mówilem ci przecież: pięć części z żółtego, półtora z zielonego, a tyś tej zieleniny musiał chyba z ośm wpakować!

Żużu znowu chciał coś mówić, gwałtem podsuwając mu swoją nową miksturę, lecz ten, pieniąc się, krzyczał dalej:

— Jeszcze się pytał, niedołego... Cztery razy, powtarzałem ci, że siedem części żółtego!... Coś ty, mi narobił!... Kobieta męczy się w bólach...

Karzeł, widząc, że mu złośnik nie da przejść do słowa i że czas, możliwy jeszcze do powetowania złego, mija napróżno, rzucił się z swym słoikiem w ręce ku drzwiom.

Twardowski poskoczył za nim do sieni, lecz nagle zatoczył się, mur otarł ramieniem, oderwawszy się jednak zaraz od ściany, z głową lejącą mu w tył mimowoli, przypadł do bryczki, gdy karzeł już nawracając na ulicę końmi, wyjeżdżał.

Uchwycił się doktor tylnej ściany wózka, zatrzymując go gwałtownie z krzykiem chrapliwym:

— Ja ci dam uciekać na Krzemionki!

— Do chorej jadę — odkrzyknął Żużu, odwróciwszy się ku Twardowskiemu, ale ten już ręką dosięgnął jego garbu i z całej mocy targnąwszy, ściągnął go z bryczki.

Biedak nie tracąc przytomności, mimo, że się na kolanach znalazł u stóp szalejącego mistrza, podniósł w górę rękę, zaciskając w niej słoik i sylaba po sylabie wołał jak mógł najgłośniejszym, by go nie-trzeźwy zrozumiał:

— Do chorej!

— A lotrze jakiś! — wrzasnął teraz Twardowski, z trudem starając się wygramolić na bryczkę. — Toś ty umyślnie to zrobił... Toś ty wiedział, że truciznę dajesz i jużś sobie naprzed nowe lekarstwo przyrządził... Poczekaj... dam ja tobie, jak wróce...

Przy tych słowach z pomocą karła wsiadł na wóz, do którego Żużu wrzucił spory słoik, a w tej chwili konie ruszyły z miejsca i zniknęły w ciemnej ulicy.

Kaleka westchnął ciężko i oparłszy się garbem o zimny mur kamiennej bramy, splótł palce rąk, a wargi jego trzęsły się, jak serce dzwonu, który nieopodal z wieży kościelnej jął w tej chwili dźwię-

czyć swoje codzienne wezwanie do wieczornych pacierzy.

— Nie daj, Panie.... by miało być zapóźno... A jeżeli zły uczynek musi mieć złe następstwa, to odwróć śmierć stamtąd, a do mnie ją przyślij... Panie, gotów jestem wszelką ofiarą mazać swoje winy... i cudze winy... gotów jestem, Panie każdej godziny dnia i nocy... Zostaw życie tamto, a weź moje, jeżeli potrzeba, by duch mój zaczął już stamtąd działać tutaj, gdziekolwiek stąd nie sięgnie...

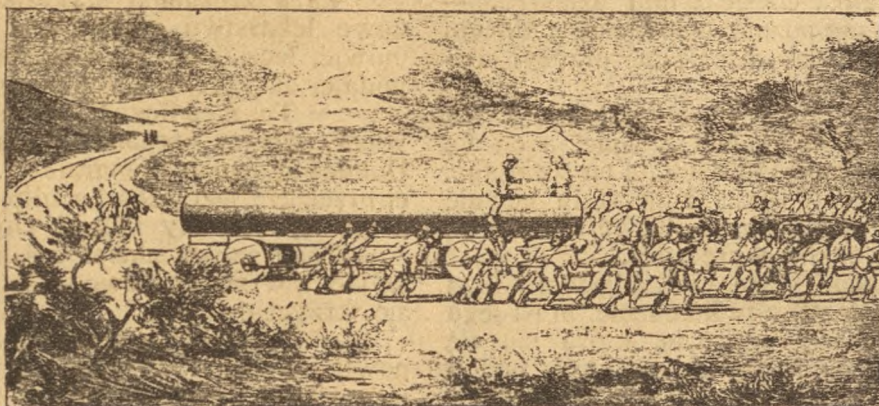
Za chwilę karzeł, zapaliwszy lampę w komnacie, zabrał się do przygotowywania czekających na przeprowadzkę rupiec i robił z nich tobołki, które miał Twardowski przyrządzić po południu.

Trzęsły się kalece przy tej krzątaninie i ręce i nogi, a w piersiach serce tak się kołatało, że chwilami przystawał i głęboko odetchnawszy, wciągał powietrze, bo mu się zdawało, że niema czem oddychać, że go coś dławi i dusi...



Widok na ruiny zamku w Chęcinach.

Fot. Sanecki.



Przewożenie kolumny marmurowej z Chęcin do Warszawy na pomnik Zygmunta III (r. 1644).

Doznawał wrażenia, że to jakaś zmora chwyta go okrutnymi pazurami pod gardło i znęca się nad nim bez miłosierdzia. A kiedy oczy przymykał, widział wyraźnie jakieś widmo, które miało oblicze podobne do twarzy Twardowskiego, a na piersiach tablicę czarną, na której z cierni uwity widniał napis: „Niesprawiedliwość...”

Prędko Żuż otwierał oczy, by przed siebie nie patrzeć dalekim wzrokiem duszy, bo ten nasuwający mu się uparcie widok bolał go, strasznie go bolał, nożami w serce się wdierał i rozkrawał je po kawałku, aż krew broczyła, lzy gorzkie do oczu napędzając mimowoli.

Garbusek zaprzętał coraz to czem innem swoją uwagę i rozmyślnie pracował nad siły, byle

zagłuszyć myśl o tym bólu i odgonić od siebie dławiącą go zmoję.

Godziny mijały mu na pośpiesznej krzątaninie, a Twardowski nie wracał.

(Dokończenie nastąpi.)



JAK SIĘ PRZEWOZI ZŁOTO W AMERYCE?

Samochód opancerzony.



Fot. Sannaek.

Straż wewnątrz samochodu.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

XI.

Na snopku słomy. — Tyfus. — Kłótnia między gospodarzami. — Przyjemna podróż — Ślady wojny.

Tegoż dnia jeszcze jedno urządziłem zebranie w sąsiedniej wiosce, już nie tak burzliwe, poczem udałem się na spoczynek. Zaprosiłem się sam do jednej chaty na nocleg. Gospośia gościnnie przedstawiła mi łóżko zbite z desek, alem ku zdziwieniu gospodyni wołał przespąć się na snopku słomy, rozłożonym na podłodze, owinawszy się wszeli-
stronnie w własną derkę. Gospośia, która wszelkim sposobem chciała dogodzić rzadkiemu gościowi, nie mogła się uspokoić. Aby mi narzeczcie dała spokój, uciekłem się do kłamstwa, oświadczając jej, że nigdy w łóżku nie sypiam i wcale go nie posiadam. Uwierzyła. Ja zaś odtąd zawsze używałem tego praktycznego sposobu przespania się na ziemi, choć dla urozmaicenia raz po raz noc spędziłem wyciągnięty jak struna na ławach szkolnych.

Ligi Katolickie parafialne,

czeigodnych kapłanów, zakony pobożne i wszystkich wiernych życzliwych katolickiemu życiu organizacyjnemu i społecznemu prosiły usilnie a serdecznie o zasilek modlitwy!

Niech msze św., Komunje św., różańce, drogi krzyżowe i inne pobożne ćwiczenia wznoszą się do tronu Bożego na uproszenie błogosławieństwa dla III Zjazdu Katolickiego w Poznaniu w dniu 10, 11 i 12 czerwca 1922 r.

Liga Katolicka.

Sekretariat Jeneralny.

Aleje Marcinkowskiego 22, II p., 41 pokój.

Sklonił mnie do tego niezwykłego noclegu następujący powód:

Oto w zastraszający sposób szerzą się w tamtejszej ziemi różne choroby, szczególnie tyfus, który jest niebezpieczny z powodu łatwości zarażenia się. A co najgorsze, że ludziska wcale nie wiedzą, że są chorzy lub jaką mają chorobę. Do lekarza daleko — zresztą skąd brać pieniądze na lekarza i lekarstwo?

Następnego dnia w dalszą udałem się podróż. Ponieważ za jazdę płaciłem od wiorsty około sto mk.,

więc gospodarze bili się prostu to, który z nich będzie mnie obwoził. Podczas kłótni nagle podniosła głos pewna kobieta ze wsi i użo-
ostro na chłopów: to wy zdrowi i silni, a ja biedna wdowa z dziećmi znikąd zarobku nie mam: „ja pojade“.

I dopięta swego: gospodarze nos spuścili na kwin-
tę, a ona szybko przygotowała wózek. Za chwilę byliśmy już w drodze. Przed nami krajobraz zimowy. Pola, łąki, lasy, wszystko otulone białym całunem śniegu. Nawet gałęzie drzew mimo silnego wiatru uginały się pod ciężarem lodu i śniegu niby człowiek ciężary na barkach dźwigający. Jeździliśmy od wioski do wioski.

Nie wiełem mówić z woźnicą, bom kołnierz futrzany podniósł po same uszy, aby chronić gardło przed

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Jestem od kilku dni pod bolesnem wrażeniem świętokradztwa, jakie się 10 maja wydarzyło w parafii pobiedziskiej, to też znowu muszę przeprosić, że jeszcze nie załatwiłem różnych w ostatnich czasach odebranych listów, ale wydaje mi się, że tak smutnemu wypadkowi trzeba uwagę poświęcić.

Szajka bandytów, bo w takiej zbrodni zwykle więcej osób macza palce, upatrzyła sobie kościół w Pobiedziskach pod Poznaniem celem obrabowania. Bandyta otworzył tabernakulum i wykradł całą puszkę z najświętszymi hostjami.

Ból targa sercem, wzdryga się człowiek cały na myśl, że drugi Judasz zbliża się do ołtarza, przy którym kiedyś pierwszy raz przyjmował Komunię św., znieważa to, co jest najświętszym środowiskiem życia Kościoła katolickiego.

Strach pomyśleć, że potworne czyny tego rodzaju sprowadzić mogą kary Boże na kraj cały. To też ile w naszej mocy, powinniśmy wszyscy codziennie modłać się, a szczególnie przy Mszy św. i ofiarowując Komunię św. wynagradzającą przeproszać Majestat Boży za doznane znie-
wagi. Nie samej wojny są to brzydkie i cuchnące owoce, ale bez wątpienia także szerzącej się, wrógiej Kościołowi św. agitacji sekt zagranicznych. Odrywają one niejednego od wiary św. i czynią go tem samem do każdej najwyr-
nialszej zbrodni sposobnym.

Wiadomo mi doskonale od pewnej znajomej rodziny, że niestety i w Pobiedziskach nie brak jawnej i tajnej agitacji sekciarskiej.

Niech mi jednak kto wytłumaczy, z jakiej racji pozostają te niby „religijne“ dążności w łączności z agentami komunistów i co najciekawsze, że w sprawach tych maczają palce i to nieraz jako przewodnicy żydzi. Zauważono to gdzie indziej, wymieniają też w Pobiedziskach pewnego żyda, kierującego tym ruchem sekciarskim.

Pan Jezus napominał, że mamy nie tylko się modlić, ale i czuwać. Otóż widać, że tej czujności nam niestety brak zupełnie. Kościoły nasze są przedmiotem znie-
ohydnych, wiara nasza święta ustawicznie jest narażona na obelżywe i oszczercze napaści, a my, niby oni aposto-
łowie, pogrążeni w bezwładnym śnie podczas modlitwy Zbawiciela na Górze Oliwnej, jesteśmy senni. Przedm-
rzem chrześcijaństwa nazwała nas historia, ponieważ oj-
cowie i dziadowie nasi potrafili pierś i męźnem swoim ramieniem powstrzymać hordy pohańców, żądnych krwi naszej i mienia, chcących w miejsce św. krzyża zatknąć na kościołach naszych sprośny półksiężyc, znanie niewiary.

teraz mali wnukowie wielkich, pobożnych dziadów nie umiemy kościołów naszych, Najświętszego naszego Pana i Zbawiciela, obronić przed ręką zbrodniarza.

Wierząc niezachwianie, że na świętokradców i na tych, którzy z rąk ich święte za Judaszowe grosze odbie-
rają naczynia przyjdzie dzień sadu i kary. Niejeden z nich będzie się wił w straszliwej trwodze, będzie wołał kapłana z chlebem żywota, a łaska Boża zamknie się jemu, bo lekkomyślnie deptał i lichwiarzył świętościami.

W następną po zbrodni niedzielę odbył się w parafii pobiedziskiej „dzień katolicki“ czyli „uroczystość papieska“ zakończona przebłaganiem i ofiarowaniem parafii Naj-
świętszemu Sercu Jezusowemu. Otucha wstąpiła w stro-
skane serce duszpasterza i proboszcza, jako też pocieszyły się zbolale dusze zasmuconych parafian. Szatański zamiar zbrodniarza przyczynił się do wzmożenia u niejednego mi-

przeziębieniem, z którego i tak już głos wydobywał się niby z pękniętego garnka. Za to z prawdziwą rozkoszą przypatrywałem się pięknościom natury. Był właśnie zachód słońca.

Ostatnie już promienie rzuciło na ziemię, która śnieżna i biała zaczęła się mienić barwami tęczy; a drzewa rozłożyste stojące w srebrzystej biel z zaczęły połyskiwać złocistymi blaski. Częsta odmiana krajobrazu wprowadza w zachwyt każdego, co umie patrzeć na cuda przyrody.

Po rozstajnych drogach są też drogowaskazy, z napisami polskimi, wykonane niezbyt zgrabnie: kawał zwykłej deski, na której nie malarz wypisał nazwę miejscowości. To też zimą, gdy ziemia śniegiem pokryta, jeżdżą po roli uprawnej wszędzie i w dół. Ze śniegu wybijają się na powierzchnię zasieki, wijące się w najrozmaitszych kierunkach, miejscami tak utrzymane, iż zdaje się, że przed chwilą wojsko opuściło tę miejscowość.

Często rowy i okopy przerzynają drogę, to też jadąc szybko, trzymaj się drabki, bo wylecisz i po-gruchotasz sobie kości.

Co słyszeć w polityce?

Nareszcie! Sapnęły z trudem lokomotywy, odsapnęły z ulgą dyplomaci — zjazd w Genui zakończył się i doprawdy nie wiadomo co orzec: klęską czy zwycięstwem. Lojd Dżorża. Gdyby spojrzeć na tłum wielbicieli pana Dawida, witających go w Londynie, sądzić możnaby, że to on triumf odniósł, ale, jest jedno małe „ale“ — dopiero Haga pokaże, czy się Lojd Dżorż i jego stronnicy nie łudzą. Bo w Genui nie nie załatwiono, nie prócz umowy rosyjsko-niemieckiej, nie prócz postanowienia zebrania

łojści do Boga i Kościoła świętego. Mam niepionną nadzieję, że podobnie spotęguje miłość do Wiary św. III Zjazd Katolicki w Poznaniu, o którym różnych szczegółów dowiedziałem się w sekretariacie Ligi Katolickiej.

Podobno zapowiada się wielki Zjazd. Obrady rozpoczyna się w sobotę 10 czerwca o godzinie 4 po południu na wielkiej sali uniwersytetu poznańskiego. Zagaj je prezes Ligi Katolickiej, p. profesor dr. Gantkowski. Przemawiać będzie na wstępie J. Eminencja X. Kardynał Prymas.

Trzy będą posiedzenia plenarne, na których wygłoszone zostaną następujące przemówienia.

Pan Leon Żółtowski będzie mówił na temat: „Katolik czynu wobec programów politycznych“. Kanonik kolegiaty św. Marii Magdaleny ks. Dymek da „Pogląd na rozwój organizacji katolickich w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej“, p. dr. L. Posadzy powie o „Literaturze i sztuce wobec zagadnień wiecznych“, a prałat tejże samej kolegiaty X. Prądzyński wygłosi odczyt o „Koniecznych warunkach pracy praktycznej i rozwoju naszych organizacji.“

W niedzielę odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Marcina, celebrowane przez X. Prymasa, protektora III Zjazdu, a na zakończenie uda się pochód, do którego się podobno zgłosiły prawie wszystkie Towarzystwa poznańskie i okoliczne do kościoła farnego, gdzie się odbędzie nabożeństwo dziękczynne na zakończenie III Zjazdu. Zeszłego roku w Bydgoszczy obradowało 8 związków diecezjalnych, tego roku zgłosiło się już czternaście; liczą, że przedstawia to mniej więcej około 1/4 miliona zorganizowanych na podstawie katolickiej. Będzie więc obradował „Związek Kapłanów Unitas“, „Unio Apostolica“ (czyli „Związek Apostolski“), „Stowarzyszenie Kapłanów Adoratorów Najświętszego Sakramentu“, „Tow. Kapłanów ab-

w Hadze biegłych, którzy przygotowują projekt, jak ma się odbudowywać Rosję, poczem wysłańcy moskiewscy rozpatrzą go nato, aby prawdopodobnie odrzucić lub wstrzymać na dudka przedsiębiorców, banki i rządy. Wyniki zjazdu w Genui są zresztą ujemne i pod innym względem. Oto stosunki francusko-angielskie oziębiły się tak, jakby już nie było przymierza. Bo czyż nie wygląda na to, kiedy Lojd Dżorża w przejeździe przez Paryż nie wita nikt z Francuzów, a wściekły Anglik odmawia przyjęcia dziennikarzy paryskich. I nie tylko to. Wręcz powiada, że kroczyć będzie z Włochami czyli bez Francji, i z drogi nie zboczy. A więc żegnań, antanto trzech, zostanie duez o tyle zgrany, że Włoch będzie pięknie śpiewał, Anglik zaś grubo płacił. Albo znowu inne zajście: jakiś minister angielski oświadcza, że Francja nie ma prawa wobec Niemiec występować na własną rękę, wpięrow musi zapłacić Dżon Buła (Anglię). A na to Pułkare bez ogródek odpowiada, że się nie będzie o nie prosił, i już słysząc, jak armaty francuskie zataczają się nad Renem, aby Niemcy nie udawali bankrutów, kiedy przyjdzie termin zapłaty grubszej sumy za zniszczenie wojenne. Ameryka chce pomóc Niemcom, i tu widać, jak inaczej ona traktuje to państwo od Rosji. Dla bolszewji ani centa, ale „republic“ germańskiej bankier Morgan gotów pożyczyć 100 milionów czy aż miliard dolarów, byleby zwolniono Niemców z wielu ciężarów, byleby określono ostatecznie, co winny zapłacić, podobno 2 1/2 milarda funtów angielskich, byleby zmniejszono armię okupacyjną nad Renem. Słowem, jak Rosja jest modna w Anglii i we Włoszech, którym tak śpieszno do skarbów bolszewickich, że latać próbują, podobnie Niemcy modne są w Ameryce. I na nieszczęście Europy te dwa smoki, niedawni sprawy pożogi wojennej, wskutek nieopatrznej pomocy macherów z za oceanu i z za morza, znowu zaogniły pola Europy środkowej. A im większa będzie pomoc w „odbudowie“ Rosji i Niemiec, tem

stymulantów“, Związki „Towarzystw Katolickich robotników“, „Kobiet pracujących“, „Młodzieży męskiej“, „Młodzieży żeńskiej“, Tow. Wyzwolenia“ (czyli walki z alkoholem); „Liga diecezjalna“, „III Zakon św. Franciszka“, „Dzieło Intronizacji N. Serca Jezusowego“, „Związek Sodaliej Marijańskich“, „Związek Dobroczynności Caritas“.

Wyobrażam sobie naprzód i cieszę się serdecznie, że III Zjazd Katolicki w Poznaniu stanie się wielką poważną pracownią uroczystością, która uchwalającą swoją sprawadzi odmianę niejednego złego na dobre a umocni trwale dążenia zacne i pocziwe. Musimy katolicy wszystkich stanów zrozumieć, że modlitwę i pobożność musimy wiązać nierozdzielnie z czynem katolickim, popierając nadewszystko dzieła i organizacje katolickie, wkładając w nie całą duszę i zapał. Rozbici, rozproszkowani niemal na drobne stronnictwa i grupy polityczne, musimy korzystać ze wszystkiego, co nas spaja, łączy, skupia, czyni odpornych na rozstrój i załg.

Organizacje nasze katolickie po wsiach i miastach powinny nareszcie zszeregować w nieprzeliczonych zastępach wszystkie wiernych synów i córek Kościoła św. Niech stanie potężna armia modlitwy, pracy, wysiłku, ożywiona płomienną miłością Boga i braci ludzi, wpatrzone z zapałem i wiarą w swój św. Kościół katolicki.

Tragnąłbym, żeby nieudolne moje słowa dotarły do wielebnych duszpasterzy naszych i księży, żeby poruszyły serca panów i inteligencji, żeby ogarnęły dusze wszystkich stanów.

Niech na nienawiść odpowie zorganizowany katolicyzm miłością, na bezład i przewrót karnościami i praworządnością, na nierówność próżniacze jednych, a brak miłosierdzia i samolubstwo drugich czynem pracy, trudu, znoju i miłosierdzia. O jedno prosimy wszyscy, żeby nam Bóg wskrzesił takich XX. Skargów, Prusinowskich, Antonie-

szybciej to zaognienie nastąpi. Niema co się ludzi! Zapewne, Niemcy trąbią o swoim pokojowym usposobieniu, iż nie chcą wydrzeć **Poznańskiego** (tylko?) Polsce a Afazję-Lotaryngię — Francji, ale tymczasem budują fabryki broni w bolszewii, gdzie już nie dotrze kontrola koalicyjna, a przewóz ze Wschodu do Prus ułatwi usługa, a tak załatwia na nas Litwa. O jej nienawiści do Polski świadczy ostatnie zajście w Genui. Na skutek nalegań Lorda Dżorża nawarto układ pokojowy, na którego mocy podczas obrad w Hadze, i wogóle przez jakieś kilka miesięcy sowiety i ich sąsiedzy nie będą się wzajemnie zaczepiać. Ze skrzyżnieniem podpisała ten cyrograf Moskwa, ale Litwa w ostatnim dniu zjazdu zaczęła wyrzekać, że ona już, już czuje na sobie obuch polski, a to dlatego, aby wzbudzić współczucie i żeby jej przyznano w Genui Wilno i oddano zaraz tak zaraz, bo Litwa — czeka. Żądanie to nie wywarło wrażenia wprawdzie, przeciwnie, podobno **niesmak**, ale Litwa ma możnego opiekuna w osobie Anglii, która właśnie podpisała w Kownie umowę handlową, a w ten sposób i wobec Polski i wobec Moskwy stanowisko Litwy kowieńskiej się wzmocniło. Słychać nawet o jakichś podejrzanach **ruchach** na granicy, jesteśmy jednak chyba na straży; z Rosją stosunki są zimne, choć nie wrogie. Rząd sowjecki wypłaca ostatnią ratę 10-miljonową należną na podstawie traktatu ryskiego, zwraca też trochę obrazów skradzionych ongi ostatniemu królowi polskiemu; to narazie wszystko. Poseł sowjecki Karachan został aż zastępcą Czyczeryna w sprawach zagranicznych, dowodziłoby to mianowanie jeszcze ściślejszych związków Rosji z Niemcami, bo Karachan podpisywał w 1918 r. ów sławetny pokój brzeski, w którym nam odcinano Chołmszczyznę. Ale właśnie znowu występuje na widownię polityczną sprawa ziem ruskich. Ukraińcy sądzą, że Genua się nimi zajmie, a tu z braku czasu nawet dyskusji nie zaczęto, a nawet dyplomaci dali do zrozumienia, iż nie-

wieczów, z których płomiennych dusz wytryskiwały ognie, rozpalałające najzimniejsze serca.

Milą pociechę zakończyłem wieczór niedzielny przed Wniebowstąpieniem Pańskim.

Liga Katolicka parafii farnej w Poznaniu ze swoim rzeźkim choć sędziwym prezesem p. rektorem Marcinkowskim na czele urządziła bardzo piękną „Uroczystość papieską”. Podobają mi się pięknie wygłoszone wiersze i śpiew mnie rozradował, ale najwięcej miałem przyjemności z przemówienia dwóch księży.

Słowo wstępne wygłosił ks. prałat Prądzyński, wskazując, jak to właśnie nasza Ojczyzna powinna inne państwa wyprzedzać w pobożności i przywiązaniu do Ojca św., boć zawdzięcza niezwykle w dziejach świata a miłosierdnemu rządzeniu Bożemu, że dźwignęła się z najeźdźczej niewoli do własnego, wielkiego państwa, w którego przyszłość trzeba nam wierzyć i dla niej pracować.

Okrzykiem z zapalem podjętym przez bardzo tłumnie zebraną publiczność: Niech żyje miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius XI, zakończył mówca zagajenie. Późem ks. Cieszyński, rektor kościoła Pana Jezusa, w słowach gorących i wymownych nakreślił wyrazisty a piękny obraz dwóch ostatnich papieży Benedykta XV i Piusa X., wykazując olbrzymie zasługi pierwszego około złagodzenia wojny i sprowadzenia rychłego i sprawiedliwego, osobliwie dla ludów uciesionych, pokoju a przedziwną dobroć i mądrość dzisiejszego Ojca św.

Uważam, że udana „Uroczystość Papieska” Ligi Katolickiej parafii farnej jest zapowiedzią, że i III Zjazd katolicki w Poznaniu odbędzie się z namaszczeniem, dostojnością i pożytkiem, co niech sprawi Pan Jezus za orędownictwem Królowej Korony Polskiej.

Mile was pozdrawiam i Bogu oddaję wasz

Rafał Żegota.

wiadomo, kiedy się zajmą losem Galicji i wierceniem jej łona, słowem, podobno Rusini tak teraz przerażeni niepewnością swojej kariery, że zbliżają się do Polski, p. Skirmunt, jak szepeza, poto w Wiedniu wysiadł z pociągu, aby się z nim pociu rozmówić. Ale słyhać, że go „po wielkanocnem” przyjęli awanturnicy. W sejmie jednak głucho o tej sprawie, jak wogóle o nafcie, która jakby się bała drugiej daniny, cieknie coraz leniwiej. O nafcie eicho, zato o tytoniu tyle gadaniny, iż wszyscy nim pachną — i zwolennicy monopolu i przeciwnicy, a doprawdy nie widzę, którzy silniejsi. Min. skarbu obiecuje sobie wiele, wiele, miliardów z monopolu, dochód z naszej dzielnicy teraz wynosi zaledwie 83 miliony! Słusznie, żeby się państwo bogaciło, jest tylko maleńka wątpliwość, czy pod kierownictwem pp. urzędników na nędznej pensji przemysł **tytoniowy** nie upadnie lub osłabnie. A wówczas i państwo i robotnicy będą pokrzywdzeni.

Pozatem rząd i sejm zająć się muszą sprawą górnośląską. A więc sejm ma zatwierdzić umowę z Niemcami, zawarłą w Genewie. Społeczeństwo z Koriantym na czele wezwało Górnoślazaków do przywitania wojska, krótki czas bowiem nas dzieli od wejścia do Staropolski, obejmowanie **rozpocznie** się 15 bm.

Na świecie **niepokój** jak zawsze. W Irlandji doszło do zgody umiarkowanych z Dewalera i kto wie, czy nie wybuchnie otwarta wojna o ostatnią twierdzę angielską, o prowincję Ulster (na północy Irlandji).

Jeszcze **groźniej** było w Bułgarii. Tam armia rosyjska jen. Wrangla uknęła spisek, aby **chłopski** rząd obalić, a komuniści, korzystając z zamętu, też chcieli dostać się do władzy, słowem car Borys wzięty był we dwa ognie. Ale szczęśliwie komuniści dostali się do — **wieżenia** zamiast do pałacu carskiego, a Wrangel został **rozbrojony** i chyba **wzdycha** za Syberją, gdzie Japonja nie na żarty śle wojska, aby czerwonym sprawić swoje **harakiri**. Dziwna rzecz, że w Portugalji spokój, może dlatego, że Zyta opuściła portugalską wyspę Madere i **przeniosta** się do Hiszpanji. Jeszcze słówko o Grecji: były pogłoski, że Wenizelos wraca do ojczyzny i **godzi** się z **królem**, który go wygnał, ale jak dotąd pogłoska się nie sprawdza jeno rząd się **zmienił** na mniej partyjny czyli jak to się mówi w polityce **koalicyjny** (koalicja = związek stronnictw).

— **Miljonówka**. W ciągu dnia 20 b. m. miljonówki wylosowano nr. 0483 883.

KALENDARZ.

4 czerwca. Niedziela — **ZIELONE ŚWIATKI**. — Franciszka Carracciolo, wyznawcy. — 5 czerwca. Poniedziałek Świąteczny — Bonifacego, biskupa i męczennika. — Walerji. — 6 czerwca. Wtorek — Alberta, biskupa i wyzn. — 7 czerwca. Środa — Roberta, opata. — 8 czerwca. Czwartek — Medarda, biskupa. — 9 czerwca. Piątek — Pryma i Felicjaną, męczenników. — 10 czerwca. Sobota — Małgorzaty, wdowy.

Polecamy jako nowość!!!

Portrety Papieża Piusa XI.

wykonane rotograwurą (jak obrazki w Przewodniku Katolickim) na pięknym kartonie wymiaru 47×63 cm., po **600 mk.** za egzemplarz.

Te same portrety jako pocztówki po **25 mk.** za sztukę.

Porto i opakowanie oblicza się w cenach własnego konta.

Zlecenie skuteczniejsza odwrotnie za zaliczką.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań.

Patroni handlarze i kolporterzy otrzymają wysoki rabat.

Bilans z dnia 31-go grudnia 1921.

Aktywa.	Konto.	Pasywa.
445 330	Udział	26 812 10
	Dywidenda	708 60
	Weksle	
	Depozyty	6 863 389 —
	Fundusz rezerwowy	8 571 82
	Rezerwa specjalna	34 433 09
6 293 474 85	Banki	
	Do dyspozycji Walnego Zebrania	9 871 80
100 000 —	Akceje	
99 100 —	Efekta	
5 881 56	Gotówka	
6 943 786 41		6 943 786 41

Liczba członków.

Na rok 1921 przeszło	137
W roku 1921 przybyło	2

Razem 139

W roku 1921 wystąpił	1
--------------------------------	---

Przechodzi na rok 1922	138
----------------------------------	-----

Pępowo, dnia 20-go maja 1922.

(630)

BANK LUDOWY

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

X. Koczwara. Matuszkiewicz, Majnert

Bilans za rok 1921.

Aktywa	Pasywa
—	Udziały 143 841 95
8 727 875 00	Weksle 11 616 078 25
—	Depozyty 14 381 40
—	Podatek od 1/10% depozytów 30 145 00
—	Fundusz rezerwowy 93 603 95
—	Rezerwa specjalna —
2 516 589 60	Banki —
100 000 00	Akceje —
252 493 65	Pożyczka państwowa —
411 000 00	Gotówka —
—	Do dyspozycji Wal. Zebrania 109 907 70
12 007 958 25	

Liczba członków

Z roku 1920 przeszło na rok 1921	369
W roku 1921 przybyło	14

Razem 383

W roku 1921 zmarło	9
------------------------------	---

Na rok 1922 przechodzi 374

(619)

Pogorzela, dnia 2-go kwietnia 1922.

BANK LUDOWY

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Czerwinski. Busza. Matysiewicz.

Kamienie żółciowe

zmniejsza i usuwa

„CHOLEKINAZA“

H. Niemojewskiego, aptekarza fizjologa.

Objawy (początkowe). Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Oryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda, język obłożony. Gorączka i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenie w kiszce. Bóle i zawroty głowy. Silne podenerwowanie. Objawy (podczas ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej — w pasie — krzyżu i sięga aż pod łopatkę. Wzdęcie brzucha. Rozsadzenie żeber i parcie na kieszki stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przetrzął). Niekiedy wymioty żółcia, dreszcze zimne, poty. W cięższych wypadkach żółtaczka. — Bliższe szczegóły w broszurach p. t.: „Kamienie żółciowe”. „Zła przemiana materii”. „Zanieczyszczenie krwi” oraz „Leczenie płuc”, które wysłać pocztą według życzenia

Mieczysław Nowak — Poznań, ulica Strzelecka nr. 33.

Sprzedaż „Cholekinazy” w poważniejszych aptekach i drogeriach. Tam gdzie dotychczas nie jest do nabycia, wysłać wprost pocztą przez załączkę także za granicę — dokąd wysłać na żądanie informację. (532)

Slubne obrączki, szereg złoto, zegarki i biżuterię poleca Chwilkowski św. Marcin 40. Kupuje brylanty złoto i srebrne przedmioty po wysokiej cenie.



Kupiecka szkoła pruw.

Preissa

w Poznaniu,

ul. Franc. Ratajczaka 29.

Nowe kursy - kwartalne, półroczne i roczne rozpoczynają się z początkiem kwartału. Osobne lekcje każdego czasu. (520)

Prospekty na żądanie.



BILANS

Banku Lodowego Sp. zap. z nieogr. odp. w Mieszkowie za rok 1921.

Aktywa	Pasywa
	Fundusz rezerwowy 31 209 25
	Rezerwa specjalna 48 531 55
	Fundusz wątpliwych pretensji 6 000 —
	Udziałowców wzgl. udziały 83 441 30
	Depozyty 6 522 240 60
1 857 813 78	Banki —
1 848 750 —	Akceje —
2 033 420 —	Weksle —
366 200 —	Efekta —
598 395 58	Gotówka —
610 60	Pocztowe konto czekowe —
612 50	Rachunek P. K. K. P. —
	Do dysp. Waln. Zebrania 14 279 76
6 705 802 44	

Liczba członków:

Z roku 1920 przeszło na rok 1921	574
W roku 1921 przybyło	23

Razem 597

W roku 1921 wystąpiło	21
---------------------------------	----

Na rok 1922 przechodzi	576
----------------------------------	-----

Rada Nadzorcza.

Ks. Wiśniewski, prezes.

Mieszków, dnia 6-go kwietnia 1922

(631)

WIELKOPOLSKA TKALNIA SUKNA

Samodział Tow. Akc.

Poznań, ulica Wroniecka 9.

Poleca swoje wyroby z czystej wełny na ubrania męskie i damskie hurtownie i detalicznie.

Nowe wzory.

Wymieniamy wełnę na włóczkę do robienia pończoch.

Kupuję każdą ilość

wosku pszczelonego

i płacę najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska Fabryka świec woskowych

M. Sobecki, Poznań

Telef. 2361. ul. Wielka 24. Telef. 2361.

Księgarnie

wraz z materiałami piśmiennymi oraz całkowitem urządzeniem sklepem w mieście

poświęca na Pom. rzu zaraz na sprzedaż. Gimnazjum 8-kl. i Szkoła Wydziałowa. — Zgl. przyjm. „Głos Wąbrzeski” — Wąbrzeźno, Pomorze.

Szukam z matką na miesiąc lipiec lub sierpień

pobytu na leśniczówce,

w pobliżu las, jezioro, dobre odżywianie, dużo nabiału i mleka, o ile możliwe z placem tenisowym. Zgłoszenia do ekspedycji Przewodnika Katolickiego pod nr. 678.

Pierze

we wszelkich gatunkach kupuje (701)

„PUCH” Tel. 3771.

W. ŻAK

Hurtowni skład pierza i mechaniczna czyszczenia pierza Poznań, Wroniecka 24.

Oberża

bez konkurencji, do tego 8 morgów ziemi i 2 morgi łąki z torfem zaraz na sprzedaż. — Cena podług umowy. Przyborski, Żyto-wicko per Rakosów, powiat gostyński. (683)

Potrzebna na wieś zaraz lub od 1-go lipca do większego dworu

gospodyni-kucharka

obeznana także z chowem drobin. Zgl. wraz kopie świadectw uprasza Dom. Renecko, — poczta Złotniki-Kujawskie. (672)

Od 1. 5. rb. ewent. także później poszukuje

kuchcika

lub młodego (674)

kucharza

który już coś umie i może być pomocnym, a który równocześnie może się wydoskonalić przy starzym bardzo dobrym kucharzu. — Zgl. z podaniem warunków przysłać. Alfredowa Chłapowska, Bonidka, poczta Koscin.

Potrzebna od 1. 7. 1922

kucharka

wiejska, w średnim wieku, umiająca dobrze gotować i dobrze polecona. Zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuję (711)

Zarząd Majętności Lgów

p. Żerków, pow. Jarocin

Ze świata katolickiego.

Św. Filip Nerjusz, założyciel kongregacji XX. Filipinów.

Trzy wieki minęło od tej chwili, kiedy w Rzymie w bazylice św. Piotra, obleczonej purpurą królewskiego majestatu, namiestnik Chrystusa Grzegorz XV dokonał uroczystego aktu kanonizacji św. Filipa Nerjusza wraz z św. Ignacem Łojolą, Franciszkiem Ksawerym, Izydorem Oraczem i św. Teresą.

Śluszna tedy, abyśmy w tym roku jubileuszowym w oktawie jego święta (26 maja) uprzytomnili sobie jasną i świetlaną postać tego wielkiego miłośnika Boga i ludzi.

Św. Filip Nerjusz urodził się we Włoszech w mieście Florencji 21 lipca 1515 r. Od zarania życia otrzymał od szlacheckich rodziców tak staranne wychowanie, że już jako pacholę wprawiał wszystkich w podziw rzadką bystrością umysłu, szczera pobożnością i miłą uprzejmością tak, że zwano go powszechnie „dobrym Filipkiem“. Ojciec po stracie majątku oddał go w opiekę swemu krewnemu, bogatemu kupcowi, który chciał Filipa przyjąć za syna i zapisać mu cały majątek. Lecz młodzieniec (miał wtedy lat 18) wzgardził doczesnymi dobrami, a serce swe zatopił w Bogu. Po dwóch latach pobytu opuszcza dom krewnego i idzie się do Rzymu, gdzie w domu niejakiego Galeotto Caccia przez 16 lat prowadził żywot nader uniewolniony i prawie pustelniczy. Przez trzy lata studjuje teologię, filozofię, postępując niemniej w umiejętności świętych. W czasie modlitw i pobożnych rozmyślań, na których często całe noce trawił, taki go nieraz żar miłości rozpałał, że wołał: „Dostyc, Panie, dostyc“ — i skarżył się, że ma serce tak małe, iż nie może kochać Boga tak, jakby powinno. I uiliłował się Bóg nad jego skargą. Bo kiedy święty w r. 1544 w wigilię Zielonych Świątek trwał na modlitwie w katakombach (podziemiach) rzymskich, nad grobami świętych męczenników, tak mu serce miłością weszło, że nie mogąc pomieścić się w naturalnem swem zamknięciu, dwa zebra z miejsca swego poruszyło, tworząc na lewym boku nabrzmienie w kształcie pięści. Ze święty potem jeszcze 50 lat żył bez żadnej stąd dolegliwości, to był istny cud, przez ówczesnych lekarzy stwierdzony.

Z tego gorącego źródła miłości Bożej w sercu Filipa płynęła miłość bliźniego, objawiająca się w odwiedzaniu szpitali i usługiwaniu chorym. Po dziś dzień istnieje w Rzymie założone przez św. Filipa bractwo Trójcy św. ku wspomaganii pielgrzymów, corocznie tłumnie do Rzymu przybywających.

W r. 1551 św. Filip z rozkazu swego spowiednika przyjął święcenia kapłańskie. Odtąd zamieszkał przy kościele św. Hieronima wraz z innymi świątobliwymi kapłanami, gdzie oddał się niepodzielnemu pracy nad własnem uświęceniem i zbawieniem dusz bliźnich. Tu urządził t. zw. „oratorium“ czyli kaplicę, w której codziennie wieczorem gro-

madzili się coraz liczniej ludzie różnego wieku i stanowiska na budujące konferencje duchowne i ćwiczenia pobożne. Był móg skutecznie pracować nad zbawieniem dusz, święty założył kongregację (zgrupowanie) księży świeckich, zwanych oratorjanami (od oratorium), albo filipinami (od imienia założyciela). Przy pomocy tych świątobliwych i świątobliwych towarzyszy święty rozwijał w Rzymie błogą działalność i wywierał olbrzymi wpływ na wszystkie warstwy społeczeństwa, naprawiając obyczaje, skażone duchem pogańskiego renesansu t. j. odrodzenia. Ówczesni papież, kardynałowie, pałacy, niższe duchowieństwo, oraz dygnitarze świeccy z gorliwością słuchali jego nauk duchownych, spełniali razem z nim uczynki pobożności i miłosierdzia chrześcijańskiego, otaczali go czcią nadzwyczajną, zasięgali jego rady w zawiłych sprawach, poddawali się jego kierownictwu duchowemu. Pełen głębokiej pokory nie przyjął ofiarowanej mu kilkakrotnie purpury kardynałskiej; czuł się nawet niegodnym godności kapłańskiej. Miał nadzwyczajny dar kruszenia zatwardziały grzeszników i jedpania ich z Bogiem. Konfesjonał był jego najmilszem miejscem. Ze szczególniejszą troską opiekował się młodzieżą, którą dziwną słodyczą pociągał do siebie, odwoził od złego a do Boga zbliżał.

Obdarzał go też Bóg jeszcze za życia nadzwyczajnymi łaskami: darem proroczym i czynienia cudów. Podczas odprawiania Mszy św. wpadał często w zachwycenie, uniesiony nad ziemię, ku zdumieniu obecnych.

Bóg łaskawy przedłużał dla chwały swojej, dobrą dusz życie wiernego sługi Swego. Święty dożył sędziwego wieku 80 lat, zachowując do końca przytomność, pogodę umysłu. Poszedł po nagrodę do Pana dnia 26 maja 1595 r.

Po śmierci — żyje wielki „apostół Rzymu“ w pamięci wdzięcznego ludu rzymskiego. Żyje duch jego w kongregacji filipinów, przezeń założonej.

Na ziemi wielkopolskiej Kongregacja ks. Filipinów powstała w Gostyniu dzięki ofiarności Adama Konarzewskiego i jego wnuczki Weroniki Mycielskiej, która tu wzniosła wspaniałą świątynię, stynącą cudownym obrazem Matki Boskiej. Wypędzeni przez rząd pruski w r. 1875 ks. filipini udali się do Tarnowa w Małopolsce, gdzie kongregacja doczekała się szczęsnej chwili, że ze zmartwychwstaniem Polski, dzięki życzliwej zachęce J. E. Kardynała-Prymasa, oraz skutecznemu poparciu Pana Ludwika Mycielskiego, członka rodziny fundatorów, odzyskała swoją dawną piękną siedzibę i pracuje dalej w duchu swego św. Ojca.

Przejęci serdeczną radością oraz uczuciami synowskiej czci i miłości, urządzają synowie św. Filipa na św. Górce pod Gostyniem w tym roku jubileuszowym w dniach 3, 4, 5 czerwea uroczyste Triduum ku czci swego św. Patriarchy, spodziewając się, że tłumy ludu pospieszą zewsząd pokłonić się cadownej Paniencie i uczcić wielkiego świętego.

Poszukuje się zaraz

stangreta-szofera

(o ile możności z chłopcem do koni). Płaca przy wolnem pomieszkaniu i opale według umowy. — Uwzględnia się tylko zgłoszenia oparte na najlepszych świadectwach i poleceniach, wykazujących długoletnie wyszkolenie względnie doświadczenie. — Zgłoszenia przyjmuje. (675)

Przewodniczący Wydziału Powiatowego w Sepólnie (Pomorze).

Osiedliłem się w Poznaniu
przy ul. Pocztowej 29, i jako

Okulista

Dr. med. Ossowski

był asystentem kliniki uniwersyteckiej ocznej w Wyrburgu i prywatnej kliniki ocznej. (613)

Godziny przyjęć od 10—12 i 3—5.

Pielegniarz chorych

urzędowo egzaminowany, poleca się jako masażysta i bandażysta nogi z żyłkami. (714)

Franciszek Jemrych
Wielkie Garbary nr. 49
dom tylny I piętro
i Jan Styperek,
Piaski pod Gostyniem.

Umiejętna

„służąca“

chce nauczyć się gotowania potrzebna od 1-go lipca br.
Z. Sokołowska
Polewy. Właś. obok gazowni

Potrzebny organista,

któryby prócz swego zawodu znał jakie rzemiosło.

Prob. Kościeszki
poczta Włostowo (723)
powiat Strzeziński

Uczeń ogrodnicy

syn uczelnych rodziców, umiejący dobrze czytać i pisać, mający chęć wyuczyć się ogrodnictwa, znajduje miejsce w ogrodzie handlowo-pałacowym w Galoniu, p. Szamotuły. Łask. zgłoszenia przyjmuję (673)

Gajkowski, opolnik

Konwalje

(świeże rośliny)

kupuje każdą ilość.

Chem. Fabryka Erbeta
R. Barcikowski

Tow. Akc. Poznań — Składowa nr. 13.

Od 1-go czerwea lub 1-go lipca poszukaję z porządnego domu skromnej uczciwej

pokojuowej

do pomocy służącej i prasowania (768)
Żychlińska — Twardów p. Witaszyc.



CYKORJA-GLEBA wyrabiana w Włocławku w fabryce SPÓŁKI ZIEMIAŃSKIEJ PRODUCENTÓW CYKORJI, odznacza się wybornym smakiem i jest najtańsza, gdyż używa się jej o połowę mniej niż innej. Każda dobra gospodyni powinna choć raz kupić, (zwracając uwagę na markę fabryczną) żeby się przekonać że najlepszą i najtańszą jest CYKORJA-GLEBA.

CYKORJA-GLEBA

Reprezentacja na województwo Poznańskie.

Hurtownia Związkowa Poznań.

Lokal naszego Banku

otwarty jest w środy i soboty
od godziny 10—12½.

Bank Ludowy Sp. zap. z n. odp.
Dakowy Mokre. (700)

Fotograficzne urządzenia

nadkompletne, 2 aparaty stojący i przenośny, szkło do powiększania fotografii, kulisy, około 10 tysięcy używ. płyt szkl. itd. zaraz na sprzedaż. Eventualnie pożądaną osiedlenie się fotografa w mieście, gdyż jeden tylko na miejscu. — Także kompletny 2-konny

motor gazowy

na sprzedaż — Zgłoszenia przyjmuje (681)
„Głos Wąbrzeski“, Wądrzeźno, Pomorze

Świece

kościelne i stołowe

wszelkich wielkości
gładkie, malowane i ozdobne
(602) poleca

Fabryka świec i wyrobów woskowych

BRACIA SIWIK

Jaśko Małopolska

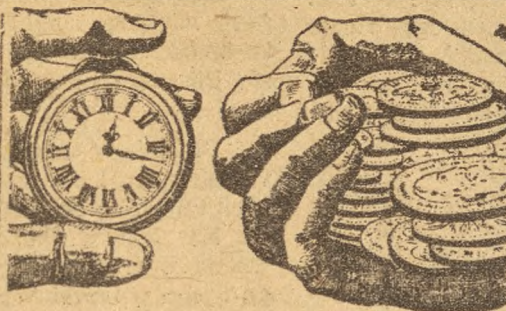
Przedstawiciel na Wielkopolskę i Pomorze

Teofil Gługla, Poznań, Szewarcska 13.

Od 1-go lipca r.b. potrzebna do większego dworu, pod dyspozycję pani,

gospodyni-kucharka

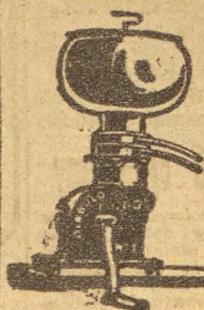
niezłata i zdolna, umiająca smacznie gotować, piec ciasta i zaprawiać konserwy. Musi się znać dobrze na chowie drobiu i prasowaniu męskiej bielizny. Pieniąż podług umowy. Kopie świadectw i zgłoszenia do eksped. Przew. Katol. pod nr 685.



Czas i pieniądze

marnuje, kto po dawnemu pierze bieliznę wodą i mydłem; każda postępową gospodyni używa do prania bielizny tylko »Saponu« ze znakiem ochronnym koszulką. Jest to środek pod gwarancją nieszkodliwy, bez chloru, ługu i innych szkodliwych składników. Dodany w gotowaniu do wody, rozpuszcza brud natychmiast i czyni bieliznę śnieżno białą. — Żądać wszędzie »Sapon« do prania z koszulką. :- :- :- :-

Chem. Fabryka „Ergasta“ C. Nagórski, Starogard (Pomorze).



!Wirówki!

(CENTRYFUGI)
każdej wielkości nadeszły.
Rowery — Gummy
Maszyny do szycia
Obreze do wózków
dziecięcych. (668)

Odsprzedażom wysoki rabat.
Wszelkie części zapasowe
do wirówek.

!Reperacje!
przez fachowców pod
gwarancją i szybko.

Dom Maszyn Warta Poznań, Wielka 15.

Kupujemy

każdą ilość

czereśni (wczesnych), agrestu,
ogórków z cieplarni. (704)

Spieszne oferty do Centrali nabiału i owoc
Skrzynka pocztowa 120.

Od 1. lipca potrzebna w okolicy Inowrocławia

starsza osoba

znająca krawiecczyznę, któraby w wolnym czasie zajęła się pięcioletnim dzieckiem. — Podanie pretensji i odpis świadectw skierować do eksped. Przewodnika katol. pod nr. 716.

Z powodu zamałpójścia długoletniej gospodyni poszukuje od 1-go czerwca skromnej, wiernej

gospodyni

znającej się na dobrej kuchni, praniu, chowie inwentarza i drobiu.

Hr. Czarnecka

(721) Wilkowo Polskie, pow. Śmigieński.

Potrzebna zaraz (688)

służąca

znająca wszelkie prace domowe. Zgłoszenia przyjm. od godz. 3—5 po poł.

Danielewicz

Poznań, Konopnickiej 7.

Uczniwą dziewiczyne

która umie cośkolwiek gotować, poszukuje zaraz lub później (705)

L. Górecka

Ostrów, Rynek 8, Skład bławatów.

Kucharka

(720) pokojówka

potrzebna zaraz na wieś. Zgłoszenia przyjmuje

A. Dirska

Biadki, powiat Krotoszyński

Potrzebna od 1. lipca na probostwie w Wielichowie (719)

kucharka

w średnim wieku.

Potrzebna zaraz lub później (706)

niańka

albo siostra Czerw Krz. osoba średniego wieku z doświadczeniem, do niemożliwości i trzechletniego dziecka na wsi, do większego dworu, na dogodnie warunki. Proszę zgłoszenia i odpisy świadectw oraz warunki do eksped. Przewodnika Katol. pod dr. 696

Majętność Głazewo powiat Międzybórz poszukuje zaraz (717)

kowala

z uczniem, obeznanego z reperacją wszelkich maszyn i narzędzi roln.; narzędzia kowalskie pańskie

W Modliszewku pod Gnieznem wakuje posada

organisty

Zgłoszenia należy skierować do Ks. Proboszcza.

Kondycji

na waka cje poszukuje 8-mio klasista. Oferty do Przewod. Katol. pod nr. 677.

Poszukuję od 1. 6. 22. lub później skromnej

panienki

do pomocy w gospodarstwie domowym, któraby się także dziećmi zajęła. Zgłoszenia do ekspedycji Przew. Katol. pod nr. 713.

Osoba

pracowita szuka miejsca do prowadzenia gospodarstwa u Księdza. Łaskawe zgłoszenia do ekspedycji Przew. Katol. pod nr. 713.

UCZEŃ

z dobrej rodziny, może się zaraz zgłosić. (706)

J. Jurga, mistrz garncarski,

Kościan.

Silnego ucznia technicznego,

najchętniej ze wsi, przyjmie zaraz (722)

P. Sadowski

Poznań, ul. Głogowska 104.

Chłopca do kredensu poszukuje (705)

Dom. Czarnotki poczta Zaniemyśl, powiat średzki.